

Zdjęcia bez Oświecenia

13 września 2010

W ubiegłym miesiącu Bibi Aisza znalazła się na okładce tygodnika „Time”. Rzekomo okaleczona przez talibów afgańskich, nie ma ona uszu ani nosa [1]. W Iranie Sakineh Mohammadi-Asztiani, wychłostaną już za cudzołóstwo, na dodatek skazano na ukamienowanie. Jej jeszcze nietknięta twarz stała się znakiem rozpoznawczym protestów przeciwko reżimowi teherańskiemu. Oba te wizerunki skłaniają do refleksji, ale nad czym? Przecież nie nad okrucieństwem islamistów afgańskich – Sowieci doświadczyli go już wtedy, gdy z błogosławieństwem medialnych intelektualistów Zachód zbroił fundamentalistów. Takie zdjęcia nie demaskują również reżimu prezydenta Mahmuda Ahmadinedżada – oszustwa wyborcze jego zwolenników i represje wobec opozycjonistów, w tym ich egzekucje przez powieszenie, wykazały już naturę tego reżimu.

Czyż obrazy te, zamiast skłaniać do refleksji, nie służą – rozmyślnemu lub nie – kreowaniu określonych nastrojów? Czyż nieodparte symbole (okaleczenie, za które chciałoby się ukarać, egzekucja, której chciałoby się zapobiec) – nie służą legitymowaniu określonego projektu strategicznego (kontynuacji wojny w Afganistanie, zastrzaniu sankcji wobec Iranu)? Im potężniejszy jest symbol, tym mniej trzeba uzasadniać ów projekt, bo emocja pozwala na to, od czego refleksja kazałaby odstąpić. Time nadał sens swojej opowieści o katuszach Aiszy takim oto tytułem: „Oto co się stanie, jeśli opuścimy Afganistan”. Tymczasem kilka dni wcześniej 77 tys. dokumentów opublikowanych na Wikileaks potwierdziło moralne, polityczne i wojskowe fiasko zachodniej wojny. Szok wywołany przez obraz jest jednak szybszy niż analiza dziesiątków tysięcy stron. Zdjęcie kontra Oświecenie.

Przez długi czas zwolennicy kary śmierci uzasadniali ją jakimś strasznym mordem, najlepiej dziecka. Monitoring, systematyzacja testów na obecność narkotyków, nie podlegające

złagodzeniu kary więzienia, kastracja chemiczna przestępców seksualnych – w cieniu szokujących zdjęć i pod pretekstem, że takie środki zapobiegłyby tej czy innej zbrodni, zalegalizowano już wiele środków godzących w swobody obywatelskie – w tym prawo do chodzenia tam i z powrotem bez narażenia się na obserwację i rejestrację. Oczywiście „symbol” może również zastąpić słuszne boje – mamy choćby na myśli Guernikę czy Abu Ghraib. Lecz mobilizację, której jedyną sprężyną jest „symbol”, szybko wypierają inne, przeciwstawne emocje, bo zapasy nadających się do wykorzystania ofiar są nieprzebrane.

Czy dojdzie do okaleczeń, „jeśli opuścimy Afganistan”? W każdym razie „nasza” obecność wcale nie zapobiegła tym, których się dopuszczono... Talibom nie brak zdjęć cywilów okaleczonych czy zabitych przez zachodnie rakiety. Może kiedyś jedno z nich ukaże się w „Time”. Czy na okładce? I pod jakim nagłówkiem?

Autor: Serge Halimi

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)

PRZYPIS

[1] A. Baker, „Afghan Women and the Return of Taliban”, Time, 9 sierpnia 2010 r. Autor twierdził, że to talibowie uprowadzili ją ze wsi w góry, gdzie ich komendant kazał ją okaleczyć, gdyż uciekła od męża, a okaleczenia dokonał jej mąż. Tymczasem jeszcze przed ukazaniem się tego zdjęcia na okładce i artykułu w Time, Aisza opowiedziała o tym, co ją spotkało, amerykańskiej dziennikarce Anne Jones: w rzeczywistości, z własnej inicjatywy, okaleczył ją teść, aby pomścić swój „honor”, a „później zaaprobowała to straszyna wioskowa, ale w tej całej historii nie było mowy o talibach”. Patrz A. Jones, „Afghan Women Have Already Been Abandoned”, The Nation, 12 sierpnia 2010 r.